

Palestyńczycy na równi pochyłej

Yigal Carmon

W tych dniach, na naszych oczach, palestyński ruch narodowy zapada się w wewnętrznej walce o prawo do reprezentowania Palestyńczyków - walce, która jest pozbawiona jakiegokolwiek znaczenia politycznego w kategoriach rozwiązania konfliktu z Izraelem.

Ponad 80-letni przywódca tego ruchu, całkowicie tracąc kontakt z rzeczywistością, bluznął 2 maja rysztołowym antysemityzmem, obwiniając [Żydów za Holocaust](#) i ściągnął na siebie międzynarodowe potępienie.

Jak dotarliśmy do tego punktu?

W 1993 r. w Oslo, po niemal stuleciu zbrojnej walki, Organizacja Wyzwolenia Palestyny, ówczesny reprezentant palestyńskiego ruchu narodowego, poparła proces polityczny. Była to jednak tylko taktyczna zmiana, bo nie towarzyszyło jej żadne przekształcenie ideologiczne, bez którego proces polityczny jest deklaracją bez treści. Jaka ideologiczna zmiana uczyniłaby proces pokojowy autentyczną drogą do pokojowego rozwiązania? Odpowiedź jest prosta: rezygnacja z „prawa powrotu”. Zabrało to 25 lat, by wyłoniła się krystalicznie wyraźna prawda: Palestyńczycy nie są gotowi do zrezygnowania z „prawa powrotu”.

Badania MEMRI pokazują, od dnia założenia instytutu 7 lutego 1998 r., że Palestyńczycy nie są skłonni wyrzec się „prawa powrotu”. W rzeczywistości pokazały dużo więcej: palestyńska dwulicowość i dwójmowa (podżeganie do dżihadu po arabsku podczas negocjacji z Izraelem), udział OWP w atakach terrorystycznych i niechęć Arafata do porzucenia roli rewolucjonisty na rzecz roli człowieka pokoju i męża stanu. Ale jednym z najważniejszych odkryć, ważniejszym niż cokolwiek innego, był upór OWP w kwestii prawa powrotu, co skazywało cały proces na niepowodzenie.

Przez wszystkie te lata tylko jedna postać z palestyńskiej elity zgodziła się na wymianę: rezygnację z prawa powrotu za pełne wycofanie się Izraela do granic z 1967 r. Tą postacią był profesor Sari Nusseibeh, który stworzył wspólny ruch z izraelskim partnerem. We własnym obozie Nusseibeh był poddany ostracyzmowi i w końcu porzucił politykę.

Saudyjski Plan Pokojowy z 2002 r. mógł stanowić podstawę rozwiązania opartego na podziale, ponieważ w oryginalnej wersji nie zawierał „prawa powrotu”. Jednak po poprawieniu go przez Ligę Arabską i wszczęciu doń „prawa powrotu”, był skazany na niepowodzenie.

W ciągu 25 lat od Oslo konflikt pogorszył się jeszcze bardziej, kiedy Izraelczycy o dobrej woli dali się nabrać na palestyńską taktykę procesu pokojowego - z usuniętymi, konkretnymi, politycznymi warunkami koniecznymi dla osiągnięcia pokoju. Izrael nawet łudził się, że opóźnianie dyskusji o „prawie powrotu” spowoduje, że problem zniknie. Jednak nastąpiła całkowita tego odwrotność: Palestyńczycy interpretowali to jako milczącą akceptację „prawa powrotu”, które w końcu zostanie przyznane, a czegoś takiego nie przewidywał żaden przywódca izraelski.

W kolejnych latach, przez odrzucenie propozycji izraelskich premierów Baraka i Olmerta o wycofaniu się izraelskim z niemal wszystkich okupowanych terytoriów i przez odmowę w minionym półtora roku choćby powrotu do stołu negocjacyjnego, Palestyńczycy sprowadzili się do punktu wyjścia: do sytuacji z 1947 r.

Dla syjonistycznego przywództwa testem była zawsze gotowość zaakceptowania podziału - i

wielokrotnie zdali ten test. Dla palestyńskiego przywództwa testem było odstąpienie od „prawa powrotu” - i wielokrotnie oblali ten test. To prawda, znaczna część społeczeństwa izraelskiego była wroga wobec podziału, ale ci, którzy reprezentowali większość populacji Izraela, byli gotowi go zaakceptować. Przez uporczywe trzymanie się „prawa powrotu” Palestyńczycy oszczędzili Izraelowi konieczności dokonania tego wyboru, z wszystkimi potencjalnie niszczącymi konsekwencjami wewnętrznymi.

Palestyńskie naleganie na „prawo powrotu” i odrzucenie go przez Izrael - odrzucenie wspólne niemal wszystkim częściom izraelskiego spektrum politycznego, od prawicy do lewicy - stanowi prawdziwą tragedię w tym konflikcie. Przeważająca większość krajów zachodnich nie oczekuje od Izraela zgody na „prawo powrotu”. Problem osiedli, na który wielu rzuca światło reflektorów, jest problemem, który mógłby zostać rozwiązany na rozmaite sposoby, ale naleganie na „prawo powrotu” od początku skazuje rozwiązanie w postaci dwóch państw na porażkę.

CYTAT

Syjonistyczną drogę do państwowości charakteryzował kompromis i pragmatyzm. Nie zawsze tak było w żydowskiej historii. W latach 65-135 n.e. Żydzi wierzyli, że mogą zmiażdżyć rzymskich legionistów i wysłać ich z powrotem do Rzymu - podobnie jak Hamas dzisiaj wierzy, że może wysłać Żydów z powrotem tam, skąd przyszli. Zamiast tego jednak, to Żydzi musieli odejść na dwa tysiąclecia wygnania i zagłady. Ten katastrofalny wynik wrył się głęboko w psychikę większości Żydów i skłaniał większość przywódców syjonistycznych do akceptowania niemal każdego podziału ze względu na mentalność „odmowy odmawiania”. W tym samym czasie, kiedy Brytyjska Flota Królewska zawracała żydowskich uchodźców i odsyłała ich z powrotem, by ginęli w Europie, Ben Gurion apelował do hebrajskiej młodzieży, by zaciągała się do armii brytyjskiej, która dokonywała tych potworności.

Dokąd zmierza dzisiaj palestyński ruch narodowy?

Przy braku składników niezbędnych do politycznego rozwiązania i niezdolny do wytrwania nawet w udawanym procesie politycznym, ten ruch może powrócić do walki zbrojnej. Chwilowo tego nie zrobił. Nawet Hamas popiera - obecnie - strategię „ludowej walki” zamiast prowadzenia ataków raketowych na Izrael.

Alternatywnym scenariuszem dla palestyńskiego ruchu narodowego jest szukanie swojej przyszłości w Jordanii. To prawda, że takiego rozwiązania nie ma na horyzoncie. Biorąc jednak pod uwagę palestyńską większość w Jordanii, na długą metę nie można całkowicie lekceważyć tego demograficznego imperatywu.

Trzecim scenariuszem byłoby dla Palestyńczyków zintegrowanie się, choć niechętnie i spowodowane brakiem wyboru, z Izraelem (tak zwane rozwiązanie jednego państwa), przy nieustannej walce o wszystkie prawa, jakie mogą zdobyć - zarówno obywatelskie, jak narodowe. Ten scenariusz także się nie spełnia. Dlatego jedynym obecnym rozwojem sytuacji jest dalszy rozpad i polityczne unicestwienie [ruchu palestyńskiego].

Przy palestyńskiej niezdolności do rezygnacji z „prawa powrotu” można zadać pytanie: czy istniały kiedykolwiek potencjalne punkty wyjścia z konfliktu? Na myśli przychodzą dwa hipotetyczne scenariusze:

Gdyby jordański król Hussein zaakceptował traktat pokojowy w zamian za izraelskie wycofanie się bezpośrednio po wojnie 1967 r., kwestia „prawa powrotu” mogłaby zblaknąć, stopniowo, ale znacząco.

Gdyby Izrael trwał w odmowie uznania OWP, chorążych „prawa powrotu”, i próbował osiągnąć stopniowe rozwiązanie z przywódcami miejscowych Palestyńczyków, mógłby rozpocząć się bardziej realistyczny, choć krwawy, proces. Mogło to uzyskać znaczące poparcie polityczne Egiptu, gdyby przeżył Sadat.

Wszystko to jest jednak hipotetyczne i dyskusyjne.

Dopóki Palestyńczycy nie dokonają historycznej zmiany ideologicznej i nie zrezygnują z „prawa powrotu” jako składnika ich narodowej tożsamości i walki, nie mają żadnych szans na zrealizowanie żadnego realnego celu narodowego.

Można mieć nadzieję, dla dobra Palestyńczyków, że nie zabierze im dwóch tysięcy - jak zabrało Żydom - zaakceptowanie potrzeby umiarkowania i pragmatyzmu. Przeświadczenie Abbasa i OWP, że Izrael jest kolonialnym projektem, który w sposób nieubłagany jest skazany [na niebyt], tylko przedłuża ich cierpienia.

Yigal Carmon jest założycielem i prezesem MEMRI.

Pierwsza publikacja po polsku: www.memri.org

Tytuł - red. Euroislamu